

MÓJ CZARNY ROMANTYZM

Kiedy w 1994 roku pani profesor Halina Krukowska powołała do życia Naukową Serię Wydawniczą „Czarny Romantyzm”, byłam ledwie uczennicą szkoły średniej o profilu humanistycznym z obowiązkową nauką łaciny (*praeclarum est latinae scire...*), ale literatura była w moim życiu zawsze obecna i zawsze ważna. Najpierw zaistniała dla mnie w formie szeptanych na dobranoc baśni, potem w formie opowieści snutych przez najbliższych, w tym babcię Helenę. Babcia, podobnie jak jeden z jej braci oraz siostry, była nauczycielką. To z jej inicjatywy 1 września 1945 roku rozpoczęła swoją działalność szkoła w Dobrzykach jako pierwsza powojenna placówka na Ziemi Zalewskiej i jedna z pięciu w powiecie¹. Mówię o tym z dumą, ale i nostalgią, bowiem to jej opowieści o pięknej przyrodzie Morąga, Grajewu, Bramki, Małdyt, Jerzwałdu, Dobrzyk, Rucewa i nieodżałowanego Grodna kształtowały moją wyobraźnię od najmłodszych lat. A były to opowieści, jak to w takich razach bywa, o rodzinnych dziejach, jednak w znakomitej większości wymyślane przez babcię baśnie, których akcja rozgrywała się zarówno wśród urzekających urodą pejzaży, jak i miejsc strasznych, groźnych, zaludnionych przez rozmaite demony (były wśród nich syreny, wodniki, upiory, diabły, czarownice, wampiry i inni przedstawiciele przekłętego bestiariusz). Tych opowieści słuchało mi się oczywiście najlepiej, toteż babcia snuła swoje „czarne” gawędy, dzięki którym jadłam kolejne posiłki i zaludniałam swoją wyobraźnię niezwykle istotami, przede wszystkim zaś rosło we mnie przekonanie,

¹ Wspomnienia Haliny Śledzik, „Zapiski Zalewskie” 2015, nr 32, s. 71.



Marian Wawrzeniecki, *Nimfa wodna* (1905), Muzeum Narodowe w Warszawie

że cały otaczający mnie świat jest żywy i wystarczy tylko mieć otwarte oczy oraz serce, by zacząć zgłębiać jego tajemnicę.

Kiedy nauczyłam się czytać, literatura zaistniała dla mnie w formie samodzielnych lektur. Te zaś nie należały tylko do szkolnego kanonu, lecz także klasyki, która coraz bardziej mnie fascynowała i działała na wyobraźnię, ale nie tylko. Nagle bowiem w rysach bohaterów i bohaterek zaczęłam dostrzegać rysy podobne do tych, które obserwowałam na twarzach znajomych i nieznajomych mi ludzi. I wtedy właśnie zrozumiałam, że literatura to nauka o życiu we wszystkich jego aspektach i odsłonach; że życie to, mieniając się tysiącami barw, potrafi być piękne i okrutne zarazem i że ten zachwyt oraz przerażenie mogą odnaleźć właśnie na kartach książek: w słowach postaci, między wierzeniami ich myśli, w błyskach spojrzenia albo wymownej ciszy, przerywanej tylko szeptem wiatru lub ust miłujących się kochanków.

Całe to piękno i cała ta prawda o ludzkiej naturze oraz ludzkim losie stały się przedmiotem moich badawczych dociekań oraz naukowego, a także ludzkiego zachwytu.

Pracę magisterską poświęciłam arcygenialnemu dramatowi Juliusza Słowackiego pod tytułem *Lilla Weneda*. Tekst ten zapadł mi w duszę jeszcze w szkole średniej, gdy go po raz pierwszy przeczytałam, usłyszałam i zobaczyłam. Bo właśnie na tym polega wyjątkowość tego utworu: że jego język przekazuje nie tylko słowa-wypowiedzi postaci, lecz także melodię. Ową swoiście pojętą muzykę, która została zapisana między wersami i między aktami; którą przesasycony jest każdy gest bohaterów, nawet wtedy, gdy akcja zdaje się być statyczna, a jednak wszystko tam żyje, huczy, gra, śpiewa. Słowacki bowiem tak konstruuje swój tekst, nasycy go tyloma wrażeniami i nastrojami, że wszystko w nim nieustannie „gada” do czytelnika, wciąga go w nieustający dialog z tym, co najważniejsze i bez czego życie ludzkie nie ma najmniejszego sensu.

Zachwyt, który mnie wtedy ogarnął, trwa do tej pory², bowiem ilekroć biorę do ręki ten dramat i zatapiam się w jego lekturze, dostrzegam coraz to nowe aspekty, wątki i tropy do przebadania. Bogactwo tego tekstu, jeśli idzie o literackie, mityczne, baśniowe i symboliczne nawiązania oraz odniesienia onieśmiela i oszałamia, gdyż sprawia, że bezpośrednio obcujemy z umysłem samego Słowackiego. I żeby podążać za myślą, jaką zawarł w tym tekście, trzeba posiadać co najmniej taką samą wiedzę, jaką dysponował poeta. Zdaję sobie sprawę, że osiągnięcie tego poziomu nie jest możliwe, ale sam fakt kontaktu z dziełem, swego rodzaju konfrontacja z jego ideą na poziomie ludzkim i naukowym stanowi nie lada wyzwanie. Przede wszystkim dlatego, że obnaża w nas, czytelnikach, badaczach, poziom świadomości, jaki mamy w danym momencie naszego życia. Obnaża także prawdę o tym, czy do tej chwili wykonaliśmy pracę nad samym sobą (a o której pisał Platon w *Uczcie*, opisując cztery poziomy rozwoju Erosa), ponieważ, by móc pracować naukowo, trzeba się rozwijać duchowo. Inaczej utyka się na powierzchni faktów, poglądów i banalnych stwierdzeń.

Jakże bliskie są mi więc słowa pani profesor Krukowskiej, która w swoim ostatnim wywiadzie powiedziała: „Czytanie zawsze oznaczało dla mnie aktywność o charakterze epistemologicznym, było rodzajem poszukiwania: wiedzy, Sensu, siebie, prawdy o życiu”³. Tak właśnie, literatura jest nierozłącznie związana z życiem człowieka i ujawnia na swoich kartach jednostkowy oraz zbiorowy cel istnienia.

Wracając zaś do *Lilli Wenedy*, pragnę zaznaczyć, że w moim pojęciu jest to tekst duchowy. Tekst, bez którego niemożliwe jest zrozumienie idei *Króla-Ducha*⁴. Przy czym idei nie rozpatruję

² Niech zaświadczy o tym fakt, że w 2017 roku Program II Polskiego Radia zrealizował na podstawie dramatu Słowackiego słuchowisko w mojej i Darka Błaszczyka adaptacji oraz w reżyserii tego ostatniego. W głównych rolach wystąpili: Danuta Stenka (Gwinona), Eliza Rycembel (Lilla Weneda), Katarzyna Dąbrowska (Roza Weneda), Mariusz Benoit (Derwid), Wiesław Komasa (Św. Gwalbert), Sławomir Orzechowski (Lech). W 2021 roku dokonałam kolejnej adaptacji dramatu, który został przeczytany w ramach cyklu „Nie-Boskie komedie” w Instytucie Teatralnym im. Z. Raszewskiego w Warszawie. Reżyserii podjął się Jerzy Machowski, a w obsadzie można było podziwiać m.in. Martę Żmudę Trzebiatowską (Gwinona), Jacka Braciaka (Lech), Andrzeja Mastalerza (Św. Gwalbert) i Marka Barbasiewicza (Derwid). Obie realizacje spotkały się z ogromnym zainteresowaniem odbiorców, co potwierdza atrakcyjność i uniwersalność tekstu Słowackiego.

³ „Człowiek to przepaść, której nie można zasypać”. Z profesor Haliną Krukowską rozmawia Łukasz Zabielski, Białystok 2021, s. 8.

⁴ Dlatego przyznam, że nie rozumiem tekstów, co tu dużo mówić, złośliwych, a innym znów razem pełnych ignorancji dla zawartej w tym dramacie idei.

jako przedmiotowego z gruntu poglądu, lecz zgodnie z Schopenhauerowską definicją jako esencję samego życia. Poglądy, myśli czy wyobrażenia, a nawet marzenia są zawsze wtórne do idei, a tym samym do życia. Dlatego teksty oparte na poglądach lub sztywnych założeniach badawczych po niedługim nawet upływie czasu stają się martwe i odchodzą w zapomnienie. Inaczej rzecz ma się z tekstami o duchowym wymiarze, ponieważ każde zawarte w nich słowo jest żywą ideą, energią, o której mówił Mickiewicz:

Słowo [...] zamieszkało w człowieku jako Bóg w świecie; mieszka całe w każdym wyrazie, każdym ruchu, każdym czynie człowieka, jak Bóg niezmierny istnieje w każdej cząsteczce, wszechobecny, a nigdzie nieuchwytny. Błyszczy to słowo jak gwiazda na czole człowieka; nadaje mu prawdziwą cechę męża. Owóż prawdziwą cechę męża stanowi energia. [...] A cóż to jest energia? To słowo, które się już realizuje. Które staje się życiem, ożywia, karmi⁵.



Franciszek Siedlecki, *Roza Weneda* (1928), Biblioteka Narodowa

Literatura jest więc słowem – żywym, pokarmem duchowym, który kształtuje wewnętrzny rozwój i wynikające z niego zewnętrzne czyny. Te w romantyzmie oznaczały „własną odpowiedź życiu i historii”⁶. Własną – bo uczynioną indywidualnie. W ten sposób czyn oznaczał działanie, które kształtuje charakter i wolę człowieka, umożliwiał też rozpoznanie jego rodowodu. Nie chodzi mi tu o rodzinne koligacje, które często charakteryzuje krótkowzroczność i hermetyzm, lecz o szerszą perspektywę, w której ujawnia się duchowy wymiar powinowactwa, jaki wynika z uczynionej pracy. A to sprawia, że „spółka duchowa” wiąże ze sobą ludzi niespokrewnionych

⁵ A. Mickiewicz, *Wykład VIII*, [Wtorek] 5 marca 1844, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. XI, *Literatura słowiańska. Kurs trzeci i czwarty*, przeł. i oprac. L. Płoszewski, Kraków 1953, s. 386.

⁶ Zob. J. Grotowski, *O praktykowaniu romantyzmu*, [w:] tegoż, *Teksty zebrane*, red. A. Adamiecka-Sitek, M. Biagini, T. Richards, C. Pollasterlli, D. Kosiński, I. Stokfiszewski, Warszawa 2012.

rodzinnie, lecz duchowo. To oni, stając się ziarnem, niosą w sobie zaród życia – prawdziwą istotę twórczości. Tak więc słowo zaklęte w tekście staje się nośnikiem siły twórczej i każdy, kto ma z nim do czynienia, doznaje wewnętrznej transformacji, której głównym celem jest – jak powiedziała w przywoływanym już wywiadzie profesor Halina Krukowska – „bycie twórczym”⁷.

I tym właśnie jest romantyzm, tym jest literatura polska.



Franciszek Siedlecki, *Kompozycja symboliczna* (1903), Biblioteka Narodowa

Wracając do głównego toku mojej opowieści, to muszę stwierdzić, że po Słowackim w moich naukowych poszukiwaniach przyszła kolej na Wacława Berenta i jego trzy powieści: *Próchno*, *Fachowca* oraz *Oziminę*. Studiując utwory tego mistrza pióra, zmagając się z jego ciężką niekiedy frazą, kapryśną stylistyką i zaszyfrowanymi znaczeniami słów, zrozumiałam, że niczego z Berentowskiej lektury nie pojmę, dopóki nie wykonam samodzielnej pracy jako człowiek i jako badaczka.

⁷ Człowiek to przepaść..., s. 8.

I właśnie to wezwanie, a raczej wyzwanie zwróciło mnie znowu w stronę romantyzmu. Bo w romantyzmie królowała gneseologia, nauka o poznaniu – przede wszystkim człowieka. Musiałam więc zatrzymać się w swoim życiu i w swoich badaniach, by dać odpowiedź na pytania: czym jest człowiek w swej istocie, kiedy „staje się” naprawdę sobą? I na czym ów akt „stawania się” polega? I znów na myśl przychodzą słowa profesor Krukowskiej, jakże mądre, jakże przenikliwe: „W moim odczuciu życie ludzkie to właśnie nieustanne poszukiwanie. Człowiek, często odnoszę takie wrażenie, to przepaść, której nie można zasypać”⁸.

Tak więc poznanie siebie i świata stanowiło główny przedmiot zainteresowania twórców, ale nie tylko, gdyż obok powyższych kwestii pojawiała się jeszcze jedna, a mianowicie: czucie. „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, / niż mędrca szkiełko i oko” – stwierdza narrator Mickiewiczowskiej ballady *Romantyczność* i dodaje: „Miej serce i patrzaj w serce” – ale czuj, bo to właśnie czucie czyni cię żywym.

Wszystko zaś dlatego, że słowo „czucie” posiada dwa znaczenia⁹. Pierwsze oznacza stan czuwania, czyli „niespania”, bycia obudzonym, czujnym, a tym samym obecnym w tu i teraz; w owym *hic et nunc* otaczającej rzeczywistości, nie zaś w wyobrażeniach i obrazach naszego rozumu, które poza iluzją oraz cierpieniem niczego więcej nie przynoszą. Czujna obecność sprawia, że percypujemy rzeczywistość całym sobą; wszystkimi zmysłami, poszerzając w ten sposób stan naszej świadomości i ludzkiego doświadczenia, co ma związek z drugim znaczeniem omawianego słowa. Tu odnosi się ono do „władzy czucia i stanu, w którym się, co czuje”, czyli stanu, którym możliwe staje się poznanie nie tylko siebie, lecz także innych. W ten sposób czucie, odmienne od przeżywanych indywidualnie emocji, pozwala na międzyludzki dialog, na tworzenie spółki duchowej, w której tkwi jednostkowy i zbiorowy zaród życia. Aby to wewnątrz porozumienie zaistniało, niezbędne jest serce, „organ wielkich uczuć”, jak mówi o nim Adam Mickiewicz w jednym z wykładów. I ma rację, gdyż bez serca i przepełniającej go miłości niemożliwy jest absolutnie żaden prawdziwy czyn. A przecież w romantyzmie rzecz idzie o to, by działać, by być: czujnym, obecnym, żywym i twórczym. Nieść w sobie ziarno z Krainy Ducha i tworzyć, i dać życiu oraz historii własną odpowiedź. Ta odpowiedź była za każdym razem, przez każdego bohatera uczyniona: nie powiedziana, nie pomyślana, ale właśnie uczyniona. W tym czynieniu zmagali się z własnymi słabościami, z prawdą o swej naturze i konstytuującym ich motywem charakterze – upadali, przegrywali, to prawda, ale

⁸ Człowiek to przepaść..., s. 9.

⁹ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951, t. III, s. 313; t. I, s. 385, 386.

nigdy nie ponosili klęski. „Bo każdy człowiek, który się poświęca za wolność – jest człowiekiem, żywym Boga tworem” – dowodził Kordian, a za nim tylu innych bezimiennych bohaterów, którzy zakłęli swoje życie w krótkim: „Tak trzeba”. Bohaterowie romantyczni to ludzie działający, a ich postawy, dylematy i zmagania ukazują człowieczeństwo rozpięte na linii między niebem a ziemią albo raczej: między niebem a piekłem. A skoro o piekle mowa... Muszę przyznać, że dzięki publikacjom pani profesor Haliny Krukowskiej oraz pana profesora Jarosława Ławskiego¹⁰ czarny nurt romantyzmu zajaśniał w pełnej krasie (ach, te demoniczne oksymorony!) i porwał mnie w swoją fascynującą głębię.

„Za jedno z największych odkryć romantyzmu – pisała profesor Krukowska – można uznać egzystencję, a ściślej mówiąc – egzystencję konkretną, uchwyconą nie tylko w akcie myśli, lecz przede wszystkim doznaną w całej swej bezpośredniości, w doświadczeniu wewnętrznym, w akcie serca, w przeżywaniu i w otwarciu na świat”¹¹. Oznacza to, że powstały w łonie romantyzmu jego czarny nurt przesunął granice poznania, sięgając nie tylko do nowych środków wyrazu, ale także nadając zstałym zjawiskom odmienne sensory. Stąd spójne dotychczas pojęcie „egzystencji” zyskało dwa, podobne księżycowemu obliczu znaczenia: jasne i ciemne. Ostatnie z nich dochodziło do głosu w chwilach silnego poruszenia emocjonalnego; było jak niewidoczna, lecz obecna potencjalność przerażającego swoim okrucieństwem czynu. Ta ciemna strona istnienia fascynowała romantyków najbardziej, ponieważ dokonujące się za jej pośrednictwem ujawnienie obnażało skrywane namiętności i zdzierało zasłonę ładu, ukazując pulsujące okrucieństwem wnętrze, w które wpisana była prawda o ludzkiej naturze.

Sięgając do czarnej zasady, pisarze i poeci tworzyli postaci, które objawiały kompletność swojego istnienia w chwilach szału czy zbrodniczej namiętności, gdyż wtedy właśnie bohaterowie ci „byli” i „czuli” naprawdę. W ten sposób semantyka aktu poznawczego poszerzona została o przestrzeń odwróconych znaczeń, które brały swoje źródło w czarnej przasadzie bytu. W tej piekielnej matni uczucia zastąpione zostały drapieżną żądzą i niezaspokojonym chceniem, a każdą myśl toczył robak zazdrości i mściwego gniewu, zaś pobrmiewające w pustych piersiach echo odmieniało (nie

¹⁰ Niech wymienię tylko te klasyczne: H. Krukowska, *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*, Białystok 1985 (wyd. 2 popr.: Gdańsk 2011); J. Ławski, *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008; tenże, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie II*, Gdańsk 2020.

¹¹ H. Krukowska, „*Nocna strona romantyzmu*”, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria II, praca zbiorowa pod red. M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1974, s. 193.

odbijało!) na wszelkie sposoby tylko jedno słowo: „Piekło!”¹². I nagle Słowacki czy Mickiewicz zyskali demoniczne oblicze, a ich teksty – prześwieczone księżycową poświatą – odsłaniały drugą stronę natury ludzkiej: tę ciemną, złą, szaloną, drapieżną i niebezpieczną; tę, która drzemie w człowieku, ale zostaje obudzona pod wpływem zdarzeń, emocji czy przeżyć. A wtedy człowiek staje się takim, jakim nigdy nie był, albo właśnie wreszcie staje się tym, kim jest naprawdę, gdyż w okrucieństwie doznaje pełni swojego jestestwa.

Ale czy na pewno? I co daje mu tę pewność?

Czarny romantyzm stawia więc pytanie o to, kim jesteśmy jako ludzie w ogóle i w chwili próby; czy znamy swoją wolę; czy potrafimy zapanować nad pragnieniem i jaką cenę jesteśmy w stanie zapłacić za nasze żądze. Bo właśnie pożądanie jest tym, co w czarnoromantycznych tekstach urzeka najbardziej (choć to niebezpieczna gra).

Pożądanie – chcenie, a tak naprawdę poczucie palącego braku, wieczna, niezaspokojona tęsknota, gonitwa myśli w bezsenne noce, wykrzywione w grymasie usta, dłonie zaciśnięte na nożu – to punkt wyjścia i... dojścia wielu tekstów. Choćby *Balladyny* Juliusza Słowackiego, która ukazuje nie tylko swoje blade, księżycowe oblicze, lecz także czarne i krwawe. To zaś niezmiennie nas fascynuje, choć powinno odstręczać.

Powinno?

A może dzięki zbrodni *Balladyny* dowiadujemy się czegoś o sobie, a tym samym zyskujemy szansę, by skonfrontować się z najgłębszymi pożądaniem, które konstytuują nasz nieuświadomiony byt i czynią nasze życie raczej nieznośnym trwaniem niż realną egzystencją.



Odilon Redon, *Sen kończy się śmiercią...* (1886), Muzeum Narodowe w Krakowie

¹² I.E. Rusek, *Ciemna strona istnienia, czyli czarne serce i zatruty umysł. „Lilla Weneda” i „Balladyna”, [w:] tejże, Rytuał i Śmierć. Studia o literaturze XIX wieku*, Białystok 2022, s. 33.

Balladyna Słowackiego uparcie zagląda nam w oczy i wyciąga dłoń pełną pachnących malin. Malin przywodzących na myśl rozkosz i śmierć. Śmierć wszystkiego, co w człowieku żywe, piękne i ludzkie. Bo zabijając siostrę, Balladyna zabija także siebie i po trochu nas, czytelników – ludzi. Dlatego czytając ten tekst, za każdym razem umieramy z Aliną, Kostrynem, Wdową i Balladyną. Jednak pod żadnym pozorem nie możemy zapomnieć, że w jej czarnym wnętrzu jest miejsce i dla naszego zła. Opętanie nim, poddanie mu własnej natury sprawia, że tworzone przez autorów czarnoromantyczne postaci przemieniają się w monstra. Ludzkie monstra, zwierzęce i demoniczne. Swe podwoje otwiera także świat żywych i umarłych istot – bestii, które nie znają litości, lecz tylko smak pożądania.

Powołanie do życia fantastycznych postaci, ożywienie, a co za tym idzie demonizacja przyrody, i wreszcie przyznanie palmy pierwszeństwa intuicji – stało się w czarnoromantycznych tekstach punktem wyjścia do apologii cudowności oraz ujawnienia nocnej strony człowieka, a co za tym idzie otaczającego świata i praw, jakie nim rządzą. Stąd, obok motywu grozy, pojawia się także idea wszechobecnego zła, związana z nim klątwa oraz zasada fatalizmu, sprawująca nad losem ludzkim niepodzielną władzę. Jak zauważa jednak Jarosław Ławski: „[...] ów ruch destrukcji ma w czarnym romantyzmie całe przebogate imaginarium symboliczne, którego królową jest Noc”¹³.

Czarnoromantyczna noc jawi się jako kobieta: groźna i nieprzejednana bogini, srebrzysta Luna, Pani Księżycy. W niej to ujawnia się odwieczna prazasada złożona z jasnego i ciemnego pierwiastka, który spoczywa na dnie każdego bytu.

* * *

Panią profesor Halinę Krukowską pamiętam z jej publikacji oraz konferencji naukowych organizowanych na Uniwersytecie w Białymstoku. Zawsze słuchałam jej wystąpień z przejęciem i uwagą, jaka towarzyszy młodym adeptom przy zetknięciu z mistrzem.

W 2011 roku w kawiarni „Wedel” na Rynku Kościuszki odbyła się promocja drugiego wydania jej monografii *Noc romantyczna*. Obserwowałam Panią Profesor podczas spotkania i po jego zakończeniu, kiedy stała wśród deserów z bitą śmietaną i czekoladowych przysmaków, wyraźnie

¹³ J. Ławski, *Co to jest czarny romantyzm?* [w:] tegoż, *Bo na tym świecie Śmierć...*, s. 16.

szczęśliwa, ale też zmęczona. Stojąc nieopodal, ścisnęłam w ręce egzemplarz książki i mocowałam się ze sobą: podejść, czy nie podejść z prośbą o dedykację.

Nie podeszłam.

Bałam się i wstydziłam tej wielkiej uczonej. Do dzisiaj tego żałuję.

Ale dzisiaj przypominam jej słowa, którymi kończyła swoją rozmowę z Łukaszem Zabielskim:

Doszłam do wniosku, że bez skupienia nie da się nic wielkiego zrobić. To tylko tak się wydaje, że się siedzi i pisze, ale żeby dotknąć istoty tego, o co nam chodzi, jakiejs głębokiej prawdy o człowieku zawartej w utworze, to aby utwór się otworzył, musimy się mu w pełni oddać, wniknąć w jego obrazy, składnię, symbolikę. Dzięki maksymalnemu skupieniu następuje taki moment, że „drzwi” się otwierają. Tym bardziej że zawsze miałam problemy z tworzeniem artykułów. Nie umiem pisać tak, żeby po kimś coś tworzyć powtórzyć, przerobić czyjąś myśl, spostrzeżenie, adaptując ją do swoich celów. Zawsze zależy mi na stworzeniu własnego. Pan pytał o metodologię. Powiem Panu, że jestem człowiekiem zdyscyplinowanym. Jeżeli Pan przeczyta moje prace, zauważy Pan, że mają one żelazną kompozycję. Nigdy nie ma w nich jakiegoś bałaganu, nieuporządkowania, panuje absolutna przejrzystość kompozycyjna. To zawsze był ideał, do którego dążyłam w wypowiedzi. A skąd ta przejrzystość kompozycyjna się bierze? Z mojego głębokiego przekonania, że dotknęłam czegoś prawdziwego. Kompozycja wynika też z mojego przekonania, że to nie jest jakieś subiektywne pisanie o własnych odczuciach. Nigdy o żaden subiektywizm mi nie chodziło. Cały czas człowiek musi się wyzwalać z tego, co jest w nim subiektywne. On musi docierać do czegoś głębszego, do tego, co jest istotowe. Bo literatura prawdziwa to jest to, co jest istotowe”¹⁴.

Bibliografia

- Grotowski J., *O praktykowaniu romantyzmu*, [w:] tegoż, *Teksty zebrane*, red. A. Adamiecka-Sitek, M. Biagini, T. Richards, C. Pollasterlli, D. Kosiński, I. Stokiszewski, Warszawa 2012.
- „Człowiek to przepaść, której nie można zasypać”. Z profesor Haliną Krukowską rozmawia Łukasz Zabielski, Białystok 2021.
- Krukowska H., *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*, Białystok 1985 (wyd. 2: Gdańsk 2011).

¹⁴ „Człowiek to przepaść...”, s. 23.

- Krukowska H., *Nocna strona romantyzmu*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria II, praca zbiorowa pod red. M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1974.
- Linde S. B., *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951.
- Ławski J., *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.
- Ławski J., *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie II*, Gdańsk 2020.
- Mickiewicz A., *Wykład VIII*, [Wtorek] 5 marca 1844, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. XI, *Literatura słowiańska, Kurs trzeci i czwarty*, oprac. L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, Kraków 1953.
- Rusek I. E., *Ciemna strona istnienia, czyli czarne serce i zatruty umysł. „Lilla Weneda” i „Balladyna”*, [w:] *też, Rytuał i Śmierć. Studia o literaturze XIX wieku*, Białystok 2022.
- Wspomnienia Haliny Śledzik*, „Zapiski Zalewskie” 2015, nr 32.

Iwona E. Rusek
The University of Białystok

MY BLACK ROMANTICISM Summary

The author describes her fascination with the trend of black romanticism in Polish literature of the 19th century. She refers in particular to the texts of Juliusz Słowacki, who in his works reached for the “black” imaginary to create bloodthirsty heroes and a whole spectrum of inhuman behavior of male and female characters. In her deliberations, the author pays homage to Professor Halina Krukowska, an outstanding expert in the literature of black romanticism.

Keywords: Black Romanticism, Juliusz Słowacki, Halina Krukowska, Night, Polish literature.